



Chodzaca
KATASTROFA

JAMIE MCGUIRE

Prolog

Na czole widać było kropelki potu, oddech się rwał, a mimo to wcale nie wyglądała źle. Jej cera straciła brzoskwiniowy odcień, do którego przywykłem, a oczy dawny blask, ale nadal była piękna. Najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem.

Jej dłoń opadła z łóżka, palec drżał. Mój wzrok powędrował od osłabionych, pożółkłych paznokci wzdłuż chudej ręki, przez kościste ramię i zatrzymał się w końcu na jej oczach. Patrzyła na mnie przez wąskie szparki powiek. Były ledwie uchylone, ale na tyle, bym wiedział, że zdaje sobie sprawę z mojej obecności. To właśnie w niej uwielbiałem. Kiedy na mnie patrzyła, naprawdę mnie widziała. Nie spoglądała gdzieś w dal, zaabsorbowana tym, co musi tego dnia zrobić. Nie uciekała myślami od moich głupich historii. Słuchała ich z radością. Wszyscy inni tylko dla świętego spokoju kiwali głowami i wypuszczali moje gadanie drugim uchem, ona nie. Nigdy.

– Travis – powiedziała schrypniętym głosem. Odchrząknęła i na jej wargach pojawił się nikły uśmiech.
– Podejdź tu, kochanie. Wszystko w porządku. Chodź.

Tata dotknął palcami tyłu mojej szyi i popchnął mnie naprzód. Słuchał, co mówi pielęgniarka. Nazywał ją Becky. Pojawiła się u nas w domu kilka dni wcześniej. Jej słowa brzmiały łagodnie, spojrzenie miała nawet miłe, ale nie lubiłem tej kobiety. Nie potrafiłbym tego wyjaśnić, ale jej obecność budziła lęk. Wiedziałem, że pewnie jest tu, aby pomóc, ale to nie było dobre, choć tata ją akceptował.

Popchnięcie taty sprawiło, że zrobiłem kilka kroków naprzód i znalazłem się dość blisko, by mamusia mogła mnie dotknąć. Wyciągnęła swoje długie, smukłe palce i pogłodziła mnie po ręce.

– Wszystko w porządku, Travis – szepnęła. – Mamusia chce ci coś powiedzieć.

Wetknąłem palec do ust i przesuwalem nim po dziąsłach. Na moje skinienie głową uśmiechnęła się jeszcze bardziej, kiedy więc zbliżyłem się do jej twarzy, starałem się potakiwać jak najmocniej.

Zmobilizowała resztkę sił, żeby się unieść, a potem nabrała powietrza.

– Chcę poprosić cię o coś bardzo trudnego, synku. Wiem, że dasz radę. Jesteś już duży.

Znów skinąłem głową i odwzajemniłem jej uśmiech, choć wcale nie miałem na to nastroju. Uśmiechanie się, kiedy ona była tak udręczona i słaba, wydawało się nie na miejscu, ale cieszyła się, że jestem dzielny. Więc byłem.

– Travis. Posłuchaj dobrze, co ci powiem, a przede wszystkim zapamiętaj to sobie na zawsze. To bardzo trudne. Próbowałam przypomnieć sobie coś z czasów, kiedy miałam trzy lata i...

Odplynęła. Ból musiał być nieznosny.

– Za bardzo boli, Diane? – spytała Becky, przykładając strzykawkę do wenflonu.

Chwilę później mama się odprężyła. Znow wzięła wdech i spróbowała od nowa.

– Możesz to zrobić dla mamusi? Zapamiętasz, co ci powiem?

Ponownie skinąłem głową, a ona uniosła kościstą dłoń do mojego policzka. Jej ręka nie była zbyt ciepła i już po paru sekundach z drżeniem opadła na łóżko.

– Po pierwsze, nie ma nic złego w tym, że człowiek jest smutny. To nic złego pozwolić sobie na uczucia. Pamiętaj. Po drugie, bądź dzieckiem tak długo, jak tylko możesz. Baw się. Dokazuj – jej oczy się zaszkliły – i ty, i twoi bracia troszczcie się o siebie nawzajem. I o tatę. Nawet kiedy dorośniesz i wyprowadzisz się, przyjeżdżaj do domu, to ważne. Dobrze?

Moja głowa poruszała się mocno w górę i w dół. Tak bardzo chciałem, żeby mama była zadowolona.

– Pewnego dnia się zakochasz, synku. Nie poprzestań na byle czym. Wybierz sobie dziewczynę, która nie będzie łatwa. Taką, o którą będziesz musiał walczyć, a potem nigdy nie przestawaj. Nigdy – nabrała mocno powietrza – nie dawaj za wygraną, kiedy walczysz o to, czego pragniesz. I nigdy – jej brwi zmarszczyły się z bólu – nie zapomnij, że mamusia cię kocha. Nawet jeśli nie będziesz mógł mnie zobaczyć. – Po jej policzku spłynęła łza. – Zawsze, zawsze będę cię kochać.

Jej oddech stał się nierówny, zakasłała.

– Dobrze – powiedziała Becky, wtykając sobie w uszy jakieś śmieszne urządzenie. Końcówkę przytknęła do piersi

mamy. – Czas odpocząć.

– Nie ma czasu – szepnęła mamusia.

Becky spojrzała na tatę.

– Zbliżamy się, panie Maddox. Pewnie powinien pan przyprowadzić pozostałych synów, żeby się pożegnali.

Usta taty zacisnęły się w kreskę. Pokręcił głową.

– Nie jestem gotowy – wyjąkał.

– Nigdy nie będziesz gotowy na stratę żony. Ale nie chciałbyś przecież, żeby odeszła bez pożegnania z dziećmi.

Tata pomyślał chwilę, wytarł nos rękawem i skinął głową. Wymaszerował z pokoju jak ktoś niespełna rozumu.

Obserwowałem mamusię. Patrzyłem, jak z trudem łapie oddech, a Becky sprawdza jakieś cyferki, które pokazują się na pudełku obok niej. Dotknąłem ręki mamy. Po oczach Becky poznałem, że musi coś wiedzieć, o czym ja nie mam pojęcia, i na tę myśl skręciło mnie w żołądku.

– Wiesz, Travis – powiedziała, nachylając się do mnie – po tym lekarstwie, które podaję, mamusia zaśnie, ale nawet przez sen może cię słyszeć. Dalej możesz mówić, że ją kochasz i że będziesz za nią tęsknić, a ona wszystko usłyszy.

Popatrzyłem na mamusię i szybko pokręciłem głową.

– Nie chcę za nią tęsknić.

Becky położyła delikatnie swoją ciepłą dłoń na moim ramieniu, dokładnie tak, jak to robiła mama, kiedy się czymś martwiłem.

– Mamusia chciałaby być tu z tobą. Bardzo by tego chciała. Ale Jezus woła ją już do siebie.

Nachmurzyłem się.

– Mnie jest potrzebna bardziej niż Jezusowi.

Becky uśmiechnęła się i pocałowała mnie w czubek głowy.

Tata zapukał. Drzwi się otworzyły. W korytarzu tłoczyli się przy ojcu moi bracia, a Becky wzięła mnie za rękę i podprowadziła do nich.

Trenton nie spuszczał oczu z łóżka, na którym leżała mama, a Taylor i Tyler patrzyli wszędzie, tylko nie tam. Ale poczułem się nieco lepiej, widząc, że są równie wystraszeni jak ja.

Thomas stał obok mnie, trochę z przodu, jak to robił na podwórku, kiedy chłopcy z sąsiedztwa zaczepiali Tylera i chcieli się bić, a on mnie osłaniał.

– Nie wygląda dobrze – powiedział.

Tata odchrząknął.

– Mama od dawna choruje, dzieci, i chyba już czas... czas, żeby... – I umilkł.

Becky uśmiechnęła się blado, ze współczuciem.

– Wasza mama nie je i nie pije. Jej organizm się poddaje. To bardzo trudne, ale to dobry czas, żebyście powiedzieli mamie, jak ją kochacie, że będziecie za nią tęsknić i że może odejść. Chce waszej zgody.

Bracia posłusznie skinęli głowami. Wszyscy, tylko nie ja. Ja uważałem, że to nie w porządku. Nie chciałem, żeby odeszła. Nie obchodziło mnie, czy Jezus ją wzywa, czy nie. Była moją mamusią. Mógł zabrać sobie jakąś starą mamę. Która nie musi opiekować się małymi chłopcami. Staralem się zapamiętać wszystko, co mi powiedziała. Staralem się utrwalić to sobie mocno w głowie. Baw się. Odwiedzaj tatę. Walcz o to, co kochasz. To ostatnie mnie niepokoiło. Kochałem mamusię, ale nie wiedziałem, jak mam o nią walczyć.

Becky nachyliła się tacie do ucha. Pokręcił głową, a

potem skinął na moich braci.

– Dobrze, chłopcy. Podejdźcie się pożegnać, a potem połóż braci spać, Thomasie. Zabierz ich stąd.

– Tak jest – powiedział Thomas.

Wiedziałem, że tylko udaje dzielnego. Jego oczy były tak samo smutne jak moje.

Thomas mówił coś do mamy chwilę, a potem Taylor i Tyler coś tam do niej szeptali, jeden z lewej, drugi prawej strony. Trenton płakał i obejmował ją długo. Wszyscy mówili, że może już nas opuścić. Wszyscy, tylko nie ja. Tym razem mama nic nie odpowiadała.

Thomas pociągnął mnie za rękę z sypialni mamy. Szedłem tyłem, aż znaleźliśmy się w korytarzu. Próbowałem wmówić sobie, że mama tylko zasnęła, ale w głowie miałem mętlik. Thomas wziął mnie na ręce. Przyspieszył kroku na schodach, kiedy z dołu rozległo się zawrodoenie ojca.

– Co ci powiedziała? – spytał, odkręcając kran nad wanną.

Nie odezwałem się. Słyszałem, że pyta, i zapamiętałem jej słowa, tak jak prosiła, ale nie byłem w stanie ani płakać, ani wydobyć z siebie głosu.

Thomas ściągnął mi przez głowę wybrudzoną koszulkę, zdjął szorty i majtki z obrazkiem z bajki *Tomek i przyjaciele*. Rzucił wszystko na podłogę.

– Czas na kąpiel, gapciu.

Podniósł mnie i wsadził do ciepłej wody. Namoczył myjkę i wycisnął mi nad głowę. Nawet nie mrugnąłem. Nie próbowałem też zetrzeć wody z twarzy, choć nie znośłem, jak ją zalewa.

– Wczoraj mama mówiła mi, że mam opiekować się tobą i bliźniakami. I troszczyć się o tatę.

Położył skrzyżowane ręce na brzegu wanny i oparł na nich brodę, wpatrując się we mnie.

– I będę to robił, Trav, zgoda? Zaopiekuję się tobą. Nie martw się. Razem będziemy tęsknić za mamą, ale nic się nie bój. Przypilnuję, żeby wszystko było dobrze. Obiecuję.

Chciałem skinąć głową albo go objąć, ale nie byłem w stanie. Powinienem o nią walczyć, a siedziałem na górze, w wannie pełnej wody, nieruchomy jak posąg. Już ją zawiodłem. W myśli obiecywałem jej, że zrobię wszystko, o czym mówiła, kiedy tylko moje ciało zacznie znów funkcjonować. Kiedy minie smutek, zawsze będę się bawił, zawsze będę walczył. Z całych sił.

Rozdział pierwszy

Gołębek

Pieprzone sępy. Potrafią czaić się na ciebie godzinami. Całymi dniami. I nocami też. Prześwietlając cię wzrokiem, zastanawiając się, co skubnąć najpierw, co będzie najśłodsze, najdelikatniejsze albo najbardziej wygodne.

To, czego nie wiedzą, czego by się nigdy nie spodziewały, to tego, że ofiara udaje. Nietrudno je wykiwać. Kiedy tylko uznają, że wystarczy cierpliwie czekać, aż kompletnie wymiękniesz, wtedy przystępujesz do ataku. Wyciągasz tajemną broń – całkowite lekceważenie tego, co jest, brak zgody na poddanie się porządkowi rzeczy.

W takiej właśnie chwili zaskakujesz je tym, że masz wszystko gdzieś. Co za szok!

Przeciwnik na ringu, jakiś palant, który próbuje trafić w twoje słabe strony inwektywami, kobieta próbująca cię usidlić... Zawsze się im dostaje.

Od najmłodszych lat bardzo starałem się żyć po swojemu. Te dupki z krwawiącymi sercami, gotowe oddać duszę byle jakiej naciągaczce, która się do nich uśmiechnie, niczego nie rozumieli. Mnie jakoś udawało się płynąć pod prąd.

Byłem odmieńcem. Oni wybierali trudną drogę, jakby kto pytał. Zostawianie sentymentów na progu i zastępowanie ich obojętnością lub gniewem – który o wiele łatwiej kontrolować – jest proste. Pozwalanie sobie na uczucia sprawia, że łatwo nas zranić. Tyle razy próbowałem wyjaśnić błąd moim braciom, kuzynom czy przyjaciółom, ale przyjmowali to sceptycznie. I tyle razy widziałem, jak płakali lub nie mogli spać przez jakąś wysztafirowaną lalę w dziwkowatych szpilkach, która i tak miała ich gdzieś. Nie mogłem tego pojąć. Kobiety warte takich dramatów nie pozwoliłyby dobrać się do siebie tak szybko. Nie dałyby się popchnąć na kanapę albo zwabić do sypialni po pierwszej randce, a nawet dziesiątej.

Moje teorie nie trafiały do nikogo, bo nie pasowały do porządku rzeczy. Pożądanie, seks, zauroczenie, miłość, a potem złamane serce. Logiczne. I tak się działo zawsze.

Ale nie dla mnie. O, nie. W życiu!

Dawno temu postanowiłem, że będę wykorzystywał harpie, póki nie pojawi się gołębica. Istota, która nikomu nie wchodzi w paradę, tylko zajmuje się swoimi sprawami, stara się przejść przez życie, nie tłamsząc nikogo swoimi potrzebami czy samolubnymi zwyczajami. Dzielna. Sympatyczna. Inteligentna. Piękna. Łagodna. Towarzyszka na całe życie. Niedostępna, póki się nie przekona, że może ci zaufać.

Kiedy w otwartych drzwiach mieszkania strzepywałem po raz ostatni popiół z dopalanego papierosa, stanęła mi nagle przed oczami dziewczyna w tym cholernym różowym sweterku. Bez namysłu nazwałem ją Gołąbką. To miało być jedynie głupie przezwisko. Żeby speszzyć ją jeszcze

bardziej. Zaczerwieniła się i zrobiła wielkie oczy. Wydawała się taka niewinna, ale wiedziałem, że to tylko pozory. Odsunąłem wspomnienie o niej i popatrzyłem bez emocji w kierunku pokoju.

Na kanapie wyciągnęła się leniwie Megan. Oglądała telewizję. Wydawała się znudzona i zastanawiałem się, czemu jeszcze tu jest. Zwykle zbierała swoje klamoty i wychodziła, kiedy tylko ją puknąłem.

Drzwi jęknęły, gdy je trochę bardziej uchyliłem. Odchrząknąłem i podniosłem plecak za paski.

– Wychodzę, Megan.

Usiadła i przeciągnęła się, a potem złapała swoją ogromniastą torbę. Trudno mi było sobie wyobrazić, że ma w niej co nosić. Zarzuciła srebrne łańcuchy torby na ramię, wsunęła na stopy buty na koturnach i wolnym krokiem ruszyła do wyjścia.

– Napisz mi SMS-a, gdybyś się nudził – powiedziała, nie patrząc w moją stronę.

Opuściła na nos wielgachne okulary przeciwsłoneczne i jakby nigdy nic poszła schodami w dół, kompletnie niewzruszona moją odprawą. To właśnie obojętność Megan sprawiła, że ta dziewczyna była jedną z nielicznych, które częściej u mnie gościły. Nie płakała nad moim brakiem zaangażowania, nie robiła scen. Brała układ takim, jakim jest, a potem zajmowała się swoimi sprawami.

Mój harley połykskiwał w porannym jesiennym słońcu. Poczekąłem, aż Megan ruszy z parkingu pod domem, a potem pognałem na dół, zapinając po drodze kurtkę. Za pół godziny zaczynały się zajęcia z nauk humanistycznych z doktorem Rueserem, ale nie obchodziło go, czy się

spóźniam. Skoro się nie wściekał, naprawdę nie widziałem sensu, żeby gnać tam na łeb na szyję.

– Czekaj no! – zawołał ktoś za mną.

W drzwiach naszego mieszkania stał Shepley. Nie miał na sobie koszuli i balansował na jednej nodze, starając się wciągnąć na drugą stopę skarpetkę.

– Chciałem cię spytać wczoraj wieczorem. Coś ty powiedział Markowi? Pochyliłeś się i szepnąłeś mu do ucha coś, co najwyraźniej kompletnie go zatkało.

– Podziękowałem, że parę tygodni temu wyjechał na weekend, bo jego matka to naprawdę gorąca sztuka.

Shepley spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie podpuszczaj mnie, stary.

– No dobra. Słyszałem od Cami, że miał kłopoty z narkotykami czy alkoholem jako nieletni w Jones County.

Pokręcił głową, po czym skinął w kierunku kanapy.

– Tym razem pozwoliłeś Megan zanoć?

– Nie, Shep. Wiesz przecież, to nie wchodzi w rachubę.

– Po prostu wpadła na poranne dymancko przed zajęciami, co? Ciekawy sposób, żeby w razie co cię zrobić.

– Tak sądzisz?

– Skacze z łóżka do łóżka. – Shepley wzruszył ramionami.

– Cała Megan. No, nie wiem. Słuchaj, muszę odwieźć Americę do kampusu. Podrzucić cię?

– Zobaczymy się później – powiedziałem, nasuwając ciemne okulary firmy Oakley. – Ja mogę zabrać Mare.

Shepley skrzywił się.

– Ooo... co to, to nie.

Ubawiony jego reakcją, dosiadłem harleya i włączyłem silnik. Choć miałem brzydki zwyczaj podrywania

przyjaciółek jego dziewczyny, były granice, których bym nie przekroczył. America jest jego, a kiedy on wykazywał zainteresowanie jakąś dziewczyną, to znikwała ona z pola mojego radaru raz na zawsze. Wiedział to. Po prostu lubił się mnie czepiać.

Spotkałem się z Adamem za siedzibą bractwa Sig Tau. Prowadził Krąg. Po wstępnej zapłacie – wieczorem – pozwalałem mu następnego dnia zgarniać zyski, a potem odpalałem mu działkę za fatywę. On mnie krył, ja miałem swoje wygrane. Łączyły nas relacje czysto biznesowe. Obaj woleliśmy prosty układ. Póki mi płacił, nie naprzykrzałem się mu, a póki on nie chciał, żeby mu spuścić łomot, też nie zwracał mi głowy.

Ruszyłem przez kampus do stołówki. Kiedy dochodziłem do podwójnych metalowych drzwi, drogę zastąpiły mi Lexi i Ashley.

– Cześć, Trav – powiedziała Lexi, prężąc się zalotnie. Idealna opalenizna, różowa bawełniana koszulka pękała pod naporem napompowanych silikonem piersi. Trudno się było oprzeć tym falującym wypukłościom; to przede wszystkim one skusiły mnie, żeby ją zaliczyć. Ale raz wystarczy. Jej głos przypominał mi dźwięk powietrza powoli spuszczanego z balonu, a Nathan Squalor puknął ją już następnego wieczoru po mnie.

– Cześć, Lex.

Zduśliłem resztkę papierosa, wrzuciłem go do kosza i szybko wszedłem do środka. Nie paliłem się do szturm na bufet zwiędłych warzyw, wysuszonych wędlin i przejrzałych owoców – co to, to nie. Ale, Jezu, ten jej głos! Psy by zawyły, a dzieci zaczęłyby się rozglądać, czy obok

nich nie ożyła jakaś postać z kreskówek.

Mimo wyraźnego braku zainteresowania z mojej strony obie dziewczyny poszły za mną.

– Shep. – Skinąłem głową do kumpla.

Siedział przy Americie, w wesołym towarzystwie. Śmiali się. Gołąbek, dziewczyna, którą widziałem podczas walki, zajmowała miejsce naprzeciw niego, grzebiąc w jedzeniu plastikowym widelcem. Mój głos zwrócił jej uwagę. Kiedy postawiłem z impetem tacę na końcu stołu, czułem, jak wodzi za mną swoimi wielkimi oczami.

Usłyszałem chichot Lexi. Staralem się nie dać po sobie poznać, że tak mnie wkurza. Usiadłem, a ona potraktowała moje kolano jak krzesło.

Niektórzy kumple z drużyny futbolowej siedzący przy naszym stole obserwowali mnie z podziwem, tak jakby dla nich to, że łążą za tobą dwie tępe krowy, było szczytem marzeń.

Lexi wsunęła dłoń pod stół i przycisnęła mi ją do uda, przesuwając palce po wewnętrznym szwie dżinsów. Rozchyliłem bardziej kolana, w oczekiwaniu, kiedy dotrze do celu.

Zanim mnie dotknęła, nad stołem dał się słyszeć szept Ameriki.

– No nie, zaraz zwymiotuję.

Lexi obejrzała się, cała sprężona.

– Słyszałam to, zdziro.

Bulka śmignęła tuż przy twarzy Lexi i odbiła się od podłogi jak piłka. Shepley i ja wymieniliśmy spojrzenia. Gwałtownie cofnąłem kolano.

Tylek Lexi klapnął na podłogę. Muszę przyznać, że

dźwięk pacnięcia jej ciała o kafelki w stołówce trochę mnie podniecił.

Nie biadoliła za bardzo, zanim odeszła. Shepley chyba docenił mój gest i to było dla mnie najważniejsze. Nie miałem cierpliwości do takich dziewczyn jak Lexi. Trzymałem się jednej zasady: liczy się szacunek. Wobec mnie, mojej rodziny i moich przyjaciół. Cholera, nawet niektórzy z moich wrogów zasługiwali na poszanowanie. Nie widziałem powodu, by dłużej, niż to konieczne, utrzymywać kontakt z ludźmi, którzy tego nie rozumieją. Dziewczyny, które przekroczyły próg mojego mieszkania, mogłyby dopatrywać się w tym hipokryzji, ale jeśli same się szanowały, to ja też traktowałem je z szacunkiem.

Mruknąłem do Ameriki, która wydawała się zadowolona, skinąłem głową Shepleyowi i wróciłem do jedzenia tego, co miałem na talerzu.

– Nieźle się spisałeś wczoraj wieczorem, Wściekły Psie – powiedział Chris Jenks, ciskając grzanką przez stół.

– Zamknij się, tępaku – uciszył go swoim niskim głosem Brazil. – Adam więcej cię nie wpuści, jak się dowie, że paplesz.

– Dobra, dobra – skwitował tamten, wzruszając ramionami.

Odniosłem tacę i nachmurzony wróciłem na miejsce.

– I nie nazywaj mnie tak.

– Co? Że Wściekły Pies?

– Tak.

– Czemu nie? Myślałem, że to twoja ksywka w Kręgu. Tak jak mają striptizerki.

Wlepiłem wzrok w Jenksa.

– Czemu się nie przymkniesz, żeby dać szansę zagoić się tej dziurze w twojej gębie? – Nigdy nie lubiłem tej mendy.

– Już się robi, Travis. Wystarczyło powiedzieć. – Zachichotał nerwowo, zanim zebrał swoje śmieci i odszedł.

Wkrótce jadalnia opustoszała. Popatrzyłem na Shepleya i Americę, którzy jeszcze zostali. Rozmawiali z koleżanką Ameriki. Miała długie, wijące się włosy, a z jej skóry nie zeszła jeszcze opalenizna z wakacji. Cycki, może nie największe, jakie widziałem, ale oczy... co za osobliwy szary kolor. Jakby skądś znajomy.

Niemożliwe, żebym już ją spotkał, ale coś w jej twarzy przypominało mi o czymś, czego nie umiałbym określić.

Wstałem i podszedłem do niej. Miała włosy gwiazdy porno, a twarz anioła. Oczy o migdałowym wykroju, niebywale piękne. I wtedy to zrozumiałem: pod tą urodą i pozorem niewinności kryje się coś jeszcze, jakby chłodne wyrachowanie. Nawet kiedy się uśmiechała, mogłem dostrzec grzech tak głęboko w niej zakorzeniony, że żaden sweterek tego nie przykryje. Jej oczy nad małym nosem, regularne rysy. Wszystkim może wydawać się czysta i naiwna, ale ta dziewczyna coś ukrywa. Nie dałem się zwieść tylko dlatego, że podobna grzeszność tkwiła i we mnie przez całe moje życie. Różnica polega na tym, że ona to trzyma w zanadrzu, a ja regularnie wypuszczam demona z klatki.

Wpatrywałem się w Shepleya tak długo, aż poczuł mój wzrok. Kiedy spojrzał na mnie, skinąłem w kierunku dziewczyny, którą w myślach nazywałem Gołąbkim.

Kto to? – zapytałem bezgłośnie.

Zmarszczył brwi. Nic nie skapował.

Ta. – Znow tylko ruchem warg próbowałem wyjaśnić, o co chodzi.

Usta Shepleya ułożyły się we wkurzający uśmieszek. Dupek zawsze miał taką minę, kiedy chciał zaraz zrobić coś, co mnie doprowadzi do białej gorączki.

– Co? – spytał dużo głośniej niż trzeba.

Widziałem, że dziewczyna wie, o kim mówimy, bo spuściła głowę, udając, że nie słyszy.

Po sześćdziesięciu sekundach spędzonych w obecności Abby Abernathy zauważyłem dwie rzeczy: nie mówiła wiele, a jeśli już, to była cięta jak osa. Ale nie wiem... Może się czepiam. Starła się trzymać na dystans takich gnojków jak ja, lecz tym bardziej się upierałem.

Przewróciła oczami na moje zaczepki trzy czy cztery razy. Denerwowałem ją i to mnie dość bawiło. Dziewczyny zwykle nie traktowały mnie z autentyczną niechęcią, nawet gdy pokazywałem im drzwi.

Kiedy moje najlepsze uśmiechy nie odniosły skutku, zmieniłem taktykę.

– Masz tik?

– Co takiego? – spytała.

– Tik. Oczy ci dziwnie latają.

Gdyby mogła zabijać wzrokiem, leżałbym już, wykrwawiając się na podłodze. Nie mogłem powstrzymać śmiechu. Ma tupet mądralina. Podobała mi się coraz bardziej.

Nachyliłem się bliżej do jej twarzy.

– Ale co to za oczy. A tak przy okazji, jaki to kolor? Szary?

Od razu się przygarbiła, chowając twarz pod opadającymi włosami. Punkt dla mnie. Speszyłem ją, a to znaczy, że jestem na dobrej drodze.